Nr 157. Kraków, Sroda 13 Lipca 1898. Rocznik XVII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świat uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 . .	10 . .	5 . .	1 . 70 .
W Państwie Niemieckiem	24 . .	12 . .	6 . .	2 . — .
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 . .	14 . .	7 . .	2 . 35 .

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plebna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. *Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.*

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefonu Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy.* — Magazyn nowości Fr. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18. **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują Biura dzienników: **We Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — **W Tarnowie** Józef Pisz. — **W Przemyślu** Hesseles. — **W Jarosławiu** Krzyżanowski. — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Kraków, 12 lipca.

Postawa, jaką przywódcy klubów lewicy niemieckiej przybrali na konferencyi niedzielnej wobec usiłowań hr. T h u n a, dowodzi wymownie, że Niemcy nie chcą ugody z Czechami i postanowili stawiać nieprzezwyciężone trudności zamiarom prezydenta ministrów, pragnącego doprowadzić do kompromisu. Widocznie duch nieobecnego W o l f a unosił się nad obradami przywódców niemieckich. Naradzali się oni od 11 rano do 6 wieczór z dwugodzinną przerwą i nie powzięli jeszcze ostatecznej decyzyi. Poddano pod dyskusyę całą sytuacyę polityczną, i nie znaleziono sposobu porozumienia się z prezydentem ministrów. Przywódcy lewicy niemieckiej upierają się przytem, żeby p i e r w e j z n i e s i o n o r o z p o r z ą d z e n i a j ę z y k o w e i przywrócono stan z przed czasów B a d e n i e g o, a dopiero wówczas gotowi będą rokować z hr. Thunem w sprawie ugody. Naturalnie, żądanie to jest niewykonalnem, ponieważ wówczas Czesi czuliby się obrażeni, jak dzisiaj czują się obrażeni Niemcy — z tą jedynie różnicą, że słuszność byłaby po stronie Czechów, którym chodzi o równouprawnienie, podczas gdy Niemcom — o utrzymanie przewagi nad Czechami.

Spełnić żądanie Niemców znaczyłoby to tylko przerzucić niezadowolenie z jednej strony w drugą, jednych chwilowo zaspokoić, a drugich rozjątrzyć, ale cóżby się na tem zyskało? Oto jedynie zamęt, rozgoryczenie, stan niepewny i niebezpieczny, bo p r o w i z o r y c z n y tylko, nieunormowany żadnemi obowiązującemi przepisami w kwestyi językowej. Niemcy dążą widocznie do stworzenia takiej sytuacyi. Dzisiaj muszą przynajmniej rachować się z faktem spełnionym; otóż dokładają oni wszelkich starań, aby fakt ten cofnąć, a co później? chcieliby zapewne za pomocą zwykłej swej taktyki obstrukcyjnej udaremnić postawienie czegoś trwałego na miejsce zniesionych prowizorycznie rozporządzeń językowych.

Ustąpić natarczywemu żądaniu Niemców byłoby krokiem w wysokim stopniu niepolitycznym; znaczyłoby to istotnie oddać im klucz od sytuacyi; wszak oni sami nazywają rozporządzenia językowe: kluczem sytuacyi. Wypuścić z rąk swych ten klucz — to znaczy zdać się na łaskę i niełaskę obstrukcyi niemieckiej.

Jak powiedzieliśmy, nawet w toku rokowań pozaparlamentarnych trzymają się oni taktyki obstrukcyjnej. Po całodziennych naradach niedzielnych zaakcentowali tylko silniej swoje nieprzejednane stanowisko i wysłali do hr. Thuna jako delegatów S c h w e g l a i P e r g e l t a, aby zakomunikować prezydentowi ministrów, że konferencya przywódców lewicy nie doprowadziła do żadnego rezultatu. Widocznie jednakże hr. T h u n nie zaniechał swych usiłowań i użył swego wpływu, aby usposobić Niemców bardziej pojednawczo, skoro konferencye przywódców klubowych lewicy odbywały się i wczoraj, w poniedziałek. W kołach parlamentarnych twierdzą, że S c h w e g e l i P e r g e l t podyktowali hr. T h u n o w i cały szereg pytań i prosili go o odwiedź, a dopiero od tej odpowiedzi zależeć ma dalsza decyzya przywódców stronnictw niemieckich. Hr. Thun okazał tyle gotowości do ustępstw i tyle pojednawczego usposobienia, że zwołał Radę ministrów celem zastanowienia się nad żądaniami Niemców, teraz więc sytuacya tak się przedstawia: mamy z jednej strony konferencye ministeryalne, z drugiej konferencye przywódców lewicy, obie strony porozumiewają się przez delegatów i zastanawiają się nad tem, czy mają porozumiewać się bezpośrednio.

Tym sposobem sytuacya wikła się i kwestya sporna rozszerza się, stając się kwestyą całego kierunku politycznego ministerstwa Thuna. Ciekawa rzecz, że Niemcy rozumią dobrze, jak sytuacya staje się poważną i trudną; ale całą odpowiedzialność za ewentualne następstwa składają na hr. Thuna, gdy w istocie na nich to ciąży wielka odpowiedzialność moralna za spokój państwa i za dalszy prawidłowy rozwój życia konstytucyjnego. Swym uporem i zawziętością rasową doprowadzili oni do tego, że Austrya staje dzisiaj wobec przesilenia konstytucyjnego, nie mówiąc już o ewentualnem przesileniu ministeryalnem. W tej trudnej chwili dziejowej od Niemców zależy zaniechać bezpłodnej opozycyi obstrukcyjnej, podkopującej nietylko urządzenia państwowe, ale ducha obywatelskiego i karność polityczną, a stanąć jedynie na stanowisku opozycyi rzeczowej i szukać sposobów porozumienia się celem dalszego ukształtowania stosunków, które od dawna już domagają się odświeżenia.

Listy z zaboru rosyjskiego.

Warszawa, 1 lipca.

(Ks. Imeretyński, kuratorya i Rada państwa — Car i ks. Uchtomski. — Reakcya w pełni rozwoju.)

(Dokończenie).

Na wezwanie *Warszawskiego Dniewnika* i *Kraju* najlepszą odpowiedzią byłoby nieruszenie się wcale z miejsca. Gdyby się to upragnione przez rozsądek polityczny bezrobocie utrzymało, niczby nie przeszkodziło działać, jak dotychczas, przy nadarzającej się sposobności, nie zapuszczając się w gąszcze i zasieki rosyjskich celów i rosyjskich dobrodziejstw. Mógłby to być jeszcze przytem sposób poprawienia samej instytucyi, a podniesienia uprawnień społeczeństwa na danem polu działalności. Pozbawione organów niezbędnych, jakie tylko z łona samego społeczeństwa wychodzić mogą, komitety alboby wkońcu musiały już na prawdę otworzyć się dla żywiołu polskiego, albo też po cherlaczym żywocie pousychałyby z braku soków odżywczych. Mogli się teraz znaleść w Warszawie tak naiwni publicyści polscy, że nie zawahali się wezwania organu rządowego powitać z radością; ale na pewno nie znajdzie się nikt, ktoby tych rosyjskich *kazennych* kuratoryów, gdy już zmarnieją, poważył się żałować. Ustawiczna policyjność, ciągła komisya śledcza, żandarm, urzędnik i pop we wszystkiem, o każdej porze dnia i nocy — ten pierworodny grzech rządu rosyjskiego stał się dla niego takiem już przekleństwem, że ilekroć zabiera się on do delikatnych dzieł cywilizacyi i kultury, przypomina to stworzenie do człowieka podobne, które tak dobrze go naśladowało, iż, pochwyciwszy raz brzytwę dla ogolenia się, gardło nią sobie poderżnęło.

Ks. Imeretyński, mając przed sobą instytucyę, w której mieszkaniec kraju niemego, głuchego i odrętwiałego, krajn zgoła bez życia publicznego, przy największej nawet buntowniczości nie może zrobić nic, coby po za cele tej instytucyi padało — chciał rzetelnie i szczerze obdarzyć Królestwo kuratoryami, nie fikcyjnemi, urzędniczemi, ale rzeczywistemi, społecznemi — a chciał tego w części przynajmniej, jeśli nie w całości. Jego projekt Polaków do komitetów dopuszczał. Obywatelstwo i duchowieństwo, dwa stany najbliższe i przed innemi powołane, miały zapewnioną możność odpowiedzialnej, samoistnej działalności. Czując, że ma dobrą sprawę i plecy w samym cesarzu — wówczas jeszcze je miał — książę, w Radzie państwa, w lutym r. b., stawił czoło przeciwnikom, starł się nawet ostro z niejakim Mengdenem, który niegdyś, przeszło piętnaście lat temu, wypasał się na błoniach Towarzystwa kredytowego ziemskiego, jako jego prezes, a niemieckie swoje nazwisko łączy z rosyjskiem starowierstwem. To starowierstwo właśnie na owej radzie przeparło księcia: mamy kuratorya czysto urzędnicze.

To starowierstwo zakwitło już na dworze młodego cesarza, w którym przecież pokładano nadzieję — dla nas smutnej pamięci nadzieję — że raz już, wrósłszy w grunt swej nieograniczonej władzy, zacznie ocieniać strudzone i spragnione orzeźwiać i wypuści nareszcie z Rosyi stęchliznę Aleksandra III, Pobiedonoscewa i Tołstoja. Tylko niepewnością gruntu pod stopami wyjaśniano, nawet usprawiedliwiano, słynne przemówienie do szlachty twerskiej 26 stycznia 1895 r. Przekonania, czy może tylko popędy młodego cesarza, miały być jak najlepsze, jeno otoczenie straszliwe. Był on, jakby w niewoli u swoich poddanych, u otaczających go ministrów, którzy z wyboru Aleksandra III wykrzywiali jego wolę. Była to niewola nieśmiałości, lęku, nawet strachu.

Zmarły parę miesięcy temu doktor Krasowski, akuszer dworu, opowiadał, że młody cesarz przed wydaniem ukazu, znoszącego konstytucyę na Litwie i Rusi, trzymał go u siebie w gabinecie całe miesiące, zanim upatrzył chwilę do przeprowadzenia go przez potoki i śluzy formalizmów prawodawczych. Takie upatrywanie chwil samo już przez się znamionuje człowieka słabej woli i słabego też umysłu, a takiego znowu człowieka potrzebowała właśnie owa banda parweniuszów petersburskich, rządząca Rosyą pod firmą caratu; poznawszy, kogo ma nad sobą, postanowiła zupełnie go opanować. Mikołaj I jednem spojrzeniem byłby ją rozproszył — Mikołaj II na sam jej widok zadrżał. Ten dreszcz banda dostrzegła — już go miała!

Jednem z najpierwszych jej zadań było rozerwanie węzła, łączącego cara z księciem Uchtomskim. Wiadoma już kara za umieszczenie listu ks. Bobrzyńskiego do radcy tajnego Schlippego była aktem późniejszym, następczym: poprzedziło ją zerwanie osobiste. Napierany przez starowierców, car jeszcze w początku roku uprzedził dawnego swego towarzysza, mentora i przyjaciela, że wreszcie będzie musiał coś zrobić dla jego przeciwników politycznych: niechżeż się ma na baczności i wystrzega wszelkich śmielszych wystąpień w swym dzienniku. Ks. Uchtomski usłuchał i przestał zupełnie pisać, pomiędzy innemi i o sprawach naszych. Ale to nie zadowoliło ujadającej zgrai: przeciwnie podsyciło jej apetyt na księcia. Postanowiono go gwałtownie od cara oderwać. Za broń posłużyło fałszywe, na wskróś skłamane, czysto-rosyjskie sprawozdanie wyższego urzędnika ministerstwa oświaty, Łatyszewa, o zajściu wrześniowem (1897 r.) w Szawlach. Umiano przekonać Mikołaja II o prawdziwości tego raportu, a rzekomem przeistoczeniu faktów przez ks. Uchtomskiego, który właśnie sam jeden z całej prasy rosyjskiej odważył się powiedzieć nagą prawdę. Gdy tak już wyłom był zrobiony, car wezwał do siebie ks. Uchtomskiego i uczynił mu gorzkie wyrzuty, iż go artykułami swemi w błąd wprowadził. Książę, przekonany o prawdzie, tak gorąco przy niej obstawał, z taką stanowczością jej bronił, że w obałamuconym przez bandę carze wywołał gniew. Z ust dawnego swego ucznia i przyjaciela usłyszał redaktor *St. Petersburgskija Wiedomosti* słowo *wrjesz* (kłamiesz)!

Teraz już banda, czując, że trzyma — nie puści. Oszołomiony wielkiem powodzeniem polityki wschodniej, otwierającem przed Rosyą widnokrąg panowania nad światem — młody monarcha oddał się już fali, aby go niosła, i fala go niesie...

Dla Rosyi wewnętrznej, dla nas nastały czasy ciężkie. Przyjść może reakcya nawet większa, niż za Aleksandra III. Ofiarowanie z własnej szkatuły sześciu tysięcy rubli na rozprzestrzenienie klasztoru prawosławnego w Wirowie — a właściwie Wierowie — na Podlasiu w pow. sokołowskim — tak niedaleko już od Warszawy — pompatyczne o tem ogłoszenie na czele części urzędowej dzienników, a szczególniej uwaga najwyższa na raporcie najświątobliwszego synodu — są to poważne znaki czasu. W uwadze młody car uważa klasztor w Wierowie za instytucyę, „mającą ważne znaczenie dla całej ludności kraju“. — klasztor prawosławny dla ludności katolickiej... Wymowne! *Narrans.*

Węgierskie pogróżki.

W dniu 16 grudnia ubiegłego roku polecił parlament węgierski rządowi, aby wypracował projekt autonomicznej taryfy cłowej, która poczęłaby obowiązywać od 1 stycznia 1899 roku na wypadek, gdyby do tego czasu nie odnowiono, w sposób normalny, traktatu cłowo-handlowego, wiążącego obie połowy monarchii. Stało się obecnie zadość poleceniu parlamentu, gdyż projekt nowej taryfy znany już jest od tygodnia.

Zanim poświęcimy słów kilka ogólnej charakterystyce tego, w swoim rodzaju ciekawego, projektu, rzućmy okiem na niektóre jego szczegóły. I tak, cła przywozu od zboża, mają być przeciętnie zdwojone. Pszenica będzie opłacać 3 złr. od cetnara metrycznego, żyto 2 złr., kukurudza 1 złr i t. d. Podobny los czeka cła od bydła rogatego, od nierogacizny zaś, za którą płaci się dotąd 1 złr. 50 ct. od sztuki, będzie przynosić cło w przyszłości 10 złr. Za smalec i słoninę, od których płaci się teraz 16 złr. od cetnara metrycznego, wynosić ma cło 30 złr. Zaprojektowanie wysokich ceł od drzewa i równie wysokich tak zwanych ceł finansowych od kawy, herbaty, ryżu, kakao i t. d. jest również znamienną cechą nowego projektu.

Na polu przemysłu jednak — projekt ów idzie jeszcze dalej, gdyż znosi dotychczasowe uwolnienie od ceł dla produktów surowych, a zaprowadza dla nich cła stosunkowo bardzo wysokie. Surowa wełna ma być obłożona cłem w wysokości 5 złr., len płacić będzie 1 złr. 50 ct. O wiele wyżej w górę pójdą cła od przędzy z tych samych produktów, gdyż z 8, względnie 12 złr., na 20 i 45 złr., a cła na sukno z 80 podwyższone będą na 200 złr., podczas, gdy dziś najwyższa pozycya cłowa przy tym produkcie wynosiła dotąd 110 złr. Jeszcze wyżej oclone być mają drukowane wyroby lniane. Dotychczas bez cła wprowadzony jedwab surowy podlegać będzie ocleniu w wysokości 10 złr., a cło na gotowe wyroby jedwabne zostanie zdwojone. Przemysł papierowy zaś węgierski otrzymać ma ochronę przez czwórnasób zwiększone cło od celulozy.

Wystarczy tych kilka przytoczonych dat, aby przyjść do przekonania, że na seryo projektu rządu węgierskiego brać nie można. P o p i e r w s z e dlatego, że zamierzone podwyższenie wielu pozycyj w „a u t o n o m i c z n e j“ taryfie mogłoby wobec zagranicy nastąpić dopiero w r. 1903, tj. z chwilą, gdy stracą moc obowiązujące traktaty handlowe, wiążące całą monarchię z zagranicą, — i p o w t ó r e dlatego, że w obecnym stanie rzeczy wytworzenie z Węgier samodzielnego, pod względem ekonomicznym, państwa, jest rzeczą absolutnie niemożebną, a do tego dąży projekt nowej taryfy. Węgry są krajem w całem znaczeniu tego słowa rolniczym, którego przemysł znajduje się dopiero w pierwszych stadyach rozwoju. Nakładanie zatem ceł na produkty rolnicze, których nikt nie miałby celu do Węgier sprowadzać, jest zupełnie bezcelowem, podczas gdy utrudnienie przywozu surowych produktów na przemyśle węgierskim fatalnie odbić się musi.

Niezawodnie życzyliby sobie zarówno *exaltados* węgierscy, jak i umiarkowani patryoci, jak najszybszego wyzwolenia Zalitawii od przewagi obcego przemysłu, a w pierwszym rzędzie austryackiego, jednakże w teraźniejszych warunkach jest to niemożebnem. Już *Wiener Ztg* kilka dni temu wyraźnie zaznaczyła, że projekt nowej taryfy pojmuje jako zapowiedź w o j n y c ł o w e j z A u s t r y ą i rzeczywiście musiałoby do niej przyjść, gdyby ta taryfa, *mutatis mutandis,* miała wejść w życie. Nie leżą nam oczywiście na sercu losy Austryi Niższej lub Wyższej, lecz nie możemy być tak dalece krótkowidzącymi, abyśmy nie zdawali sobie sprawy z tego, że podobna wojna przynieść może dla Galicyi poważne w skutkach następstwa. Przemysł prowincyj austryackich, więcej bez porównania rozwiniętych, niż Galicya, straciwszy pierwszorzędne rynki zbytu za Litawą, zaleje do reszty kraj nasz, dusząc zaledwie dźwigający się z pieluch przemysł krajowy. W tej walce o byt, o stworzenie intensywnego gospodarstwa narodowego, którą toczymy ciągle, jeden więcej czynnik przeciw nam stanie. Czy Węgrzy stracą, lub zyskają na nowej taryfie cłowej — to ich rzecz, z góry jednak przypuścić można, że br. Banffy i jego koledzy nie będą chcieli narażać swej ojczyzny na eksperymenta z cłami ochronnemi, na które pozwolić sobie może taka np. Rosya, a nie ośmnastomilionowe państwo węgierskie.

Wynika z tego, że projektowana taryfa nie jest niczem innem, jak tylko doprowadzeniem *ad absurdum* dążeń szowinistów węgierskich, nie liczących się w pierwszym rzędzie z represaliami, jakich może względem Węgier użyć na polu ekonomicznem Przedlitawia.

Emma Jeleńska.

PANIENKA.

POWIEŚĆ.

85 (Ciąg dalszy).

Przed gankiem stał mały faetonik, zaprzężony w cztery konie.

Chwedor uśmiechał się z kozła.

— Dobry wieczór. Chwedor! oj, dawnoż ja was wszystkich nie widziałam! — zawołała Jadwisia.

— Oj i my po panience tęsknili.

— Oj, to prawda! — zauważył Antek, gramoląc się na kozioł.

Chwedor zaciął konie i ruszono.

Ale zaraz za ogrodzeniem, gdy wjechano na prostą drogę, stary furman odwrócił się znowu do Jadwisi i zaczęło się szczegółowe opowiadanie o wszystkiem, co zaszło w domu podczas jej nieobecności.

— Urodziły się dwa źrebięta ze stajennych klaczy, a na folwarku aż sześcioro. Dwa ładne ogierki, dereszowaty i kary. Żyto piękne, szczególniej w Borkach i już żniwa zaczęli w przeszłą sobotę. A jęczmień, to nie osobliwy, ale za to gryka, jakiej nigdy nie bywało. — W Hrabowie kończą już kartofle oborywać drugi raz. Powiadają, że plenna będzie w tym roku. We wsi Starowickiej zapaliła się chata od pioruna i trzy gospodarstwa spaliły się: Rymarczuka, Agaty Sołdatki i Ostapa Hreczki, tak pan Karol kazał im wydać z lasu drzewa na budowle i jedno dziecko spaliło się razem. Jeszcze szczęście, że wiatru nie było, bo cała wieś spaliłaby się, wszyscy byli w polu i nie było komu ratować, a jak wola Boża, to i ratować nie godzi się; Łebkowicz jeździł pod Czernihów parobków najmować, dwudziestu najął do Hrabowa, a dziesięciu do Borek. Teraz koszą na Moszczonie, ale już zdaje się kończą. Ale bardzo niespokojni ludzie. Do panny Barbary chodzili już ze trzy razy skarżyć, że ich źle karmią, a gospodyni Hanna rzuciła przez nich służbę. A Mendela z Anciuciewicz żona umarła, przyjeżdżał Mendel po doktora, ale już nic nie pomogło.

— A doktor jeszcze jest? — spytała Jadwisia, niby obojętnie, chociaż czuła, że się czerwieni.

— A jakże, jest jeszcze. Ale powiadają, że prędko wyjedzie. Już i drugi z Turowa przyjechał na jego miejsce i kupił u niego wszystko za ośmdziesiąt rubli. I okręgowego zmienili, tego mianowali gdzieś daleko.

Gadał Chwedor dłużej, aż wjechano na grobelkę.

Droga była sucha, ale kłody wystawały zewsząd, a dziur po wiosennych roztopach jeszcze nie zasypano, więc należało uważać. Chwedor do koni się zwrócił, a Jadwisia oparła się o poduszki faetonu i rozglądała się dookoła. Łąka zielona, olbrzymia ciągnęła się z obu stron drogi, jak okiem sięgnąć. Nic nie przerywało monotonności widoku, prócz lasu sosnowego, co czerniał długą linią na horyzoncie i grobli, położonej, jak ogromna kładka na łące.

Niebo bez chmurki rozciągało się nad ziemią, jak kopuła błękitna, i na końcu widnokręgu zlewało się z nią, łączyło w jednę mglistą linię, roztapiając błękit swój w jej zieloności.

Pomimo swego obszaru, zamknięty to był świat, odosobniony i cichy.

Słońce nawet, chociaż jasno świeciło, miało blask odrębny jakiś, białawy, jakby promienie jego przychodziły zza mlecznej szyby.

I barwy też były inne, łagodne, niepewne, roztopione i mleczne, jakby przesiąkłe białą farbą, wyblakłe i mgliste.

Nie było tu ostrych konturów, ani twardych linij, cień rzucony był niebieskawy.

Sosnowy las nawet zdawał się przysłonięty jakąś białą krepą.

Zdala, na łąkach, ciemniały złożone już stogi siana.

Gdzieniegdzie pracowały gromadki kosiarzy; szli wolno długą linią, świecąc białemi plamami koszul i błyskając żeleźcami kos. Ginęli w przestrzeni olbrzymiej, jakby cząstki składowe jej wielkości, jak drobne żyjątka, dostrzegalne zaledwie. Po łąkach bujał wiatr ciepły i pachnący, nic mu nie tamowało rozpędu. Wjechano do lasu. Zielono tam było, ciemno i świeżo. Sosny, słońcem przygrzane, wypuszczały pachnącą ciecz swoją. Trawy i zioła kwitły. Nad głowami kołysała się czarna koronka gałązek i igiełek, a na żółtych, wyniosłych stopniach, słońce kładło plamy złote i różowe. Las mienił się przeróżnemi barwami, tworzyła się plątanina świateł i cieni, a po wierzchołkach drzew, szumiąc, przechodził wiatr.

Zdawało się Jadwisi, że minęły wieki, jak nie widziała tych stron, jak nie oddychała tem powietrzem wilgotnem i pachnącem. Pierś jej rozszerzyła się z lubością i chwytała chciwie zapachy i tchnienia swej rodzinnej ziemi. Jadwisia patrzała wokoło ciekawie i uśmiechała się. Wiedziała dobrze, że nie piękność okolicy ją zachwyca, ale czuła, że i w najpiękniejszem otoczeniu nie będzie jej tak miło.

Za lasem ciągnęły się pola włościańskie, a na nich wąskiemi pasami leżały obok siebie wszelkie rodzaje zasiewów. Więc obok zielonych kartofli srebrzyła się gryka, len dojrzewał, powiewały zagony, owsem zasiane, złociły się jęczmiona i prosa stały ciemną ścianą. Tu i owdzie wielkiemi łatami świeciły ścierniska, na których kobiety wiązały ostatnie snopy. Deszcz groził, więc pospiesznie zwożono żyto do zagród. — Był ruch na zżętych zagonach, ogień z patyków i gałązek tlił się powoli, a przy nim bawiły się dzieciaki. Czerwone spodnice kobiet jak maki wyglądały wśród dojrzałych kłosów. Podnosiły one do góry snopy ciężkie, powrósłami je wiązały, a u brzegu stały wozy, w siwe woły zaprzężone; ładowano na nie plon i skrzypiąc, powoli szły drogą pełne wozy ku wsi. Czasem leciała przez pola pieśń przeciągła, tęskna i urwana milkła. W górze, pod słońcem, skowronki dzwoniły.

Przed nadjeżdżającym powozem woły umykały w bok, a idący przy wozie mężczyźni chwytali je za jarzma i podnosili krzyk:

— Kso! kso! a ksobie!

A widząc panienkę z Hrabowa zdejmowali powoli czapki i kiwali głowami. Jadwisi serce biło żywiej na widoki te tak swojskie, tak ulubione! Jakże dawno oczu niemi nie karmiła! Patrzyła na rzeczy piękniejsze i nowe, na niebo weselsze i na barwy świetniejsze, ale oczy jej tęskniły do tych lasów sosnowych, do łąk niezmierzonych, do pól, pociętych w wąskie zagony, do niskich chat, tulących się pokornie do stóp drewnianego kościołka, do tych żórawi studziennych, skrzypiących na znaną nutę, do tych jasnych, jak len, główek dziecinnych, wyglądających długim rzędem z poza płotów, do tych dymów, ścielących się spokojnie smugą, do twarzy ludzkich, obrosłych i zadumanych, z których każda była jej bliską, swoją, niemal pokrewną...

Więc patrzyła na nie chciwie, ale zarazem i łzawo, bo od tej ziemi i od tych pól szedł ku niej głos cichy, który szeptał Jadwisi do serca:

— Naszą jesteś, naszą rodzoną, więc jakże nas opuścisz?

Jadwisia tego głosu nie chciała słyszeć... Słońce już schylało się ku lasom, gdy Wielkie Muchowicze ukazały zdala swoje kominy, czerwone dachy i aleję topolową.

— A państwo Muchowieccy wrócili z zagranicy? — spytała Jadwisia.]

Antek odwrócił się z kozła.

— Wrócili już przed miesiącem, ale teraz znowu ich niema, pojechali na wesele.

— Na czyje wesele?

— A to panienka nie wie? Pana Czesława z panną Polą.

— Z Panną Polą! nic nie słyszałam.

Jadwisia zamyśliła się.

— Dobrze, że się żeni, będzie mu weselej pracować, a Pola dobra w gruncie dziewczyna i będzie najlepszą żoną. Ale to dziwne, tak prędko!...

Zaśmiała się.

— A mówił, że już nie będzie mógł nikogo pokochać i wydawał się szczery. No, widać, że tak na razie zawsze się wydaje, a potem ta miłość wietrzeje jakoś prędzej, niżby się człowiek spodziewał. To może i dobrze. Najlepiej zapomnieć o tem, czego mieć nie można. A jednak czy podobna zapomnieć? Czy podobna, aby to, co zachwiało i wzruszyło naszą istotą aż do jej najgłębszych tajników, to, co było punktem kulminacyjnym, najwznioślejszym momentem w życiu, to, co w jednej chwili przeistoczyło całą naszą duszę i z prozy codziennej przeniosło ją na szczyty niedościgłe, to, co przed nami otworzyło skarby nieznane, raj ziemski, czy podobna, aby to mogło zniknąć, rozwiać się i śladu nie zostawić po sobie? Nie, to niepodobna. Serce, które raz pokochało i oddało się drugiemu sercu, nosić będzie na sobie znamię tej miłości przez wieczność całą. Nie zapomni ono, nie wyrzuci z siebie tego, co już stało się jego treścią i cząstką najlepszą. Na próżno. Kogo raz dotknęło to rozpalone żelazo, ten zawsze nosić będzie w sobie ranę niezabliźnioną. Ale że pan Czesław wybrał sobie Polę, to bardzo szczęśliwie. I jaka rada być musi ciocia Alfredowa! ona tak chciała prędko wydać za mąż obie córki. I dla Hrabowa będzie Pola miłą sąsiadką, uprzejma, wesoła, serdeczna. Dobrze się stało i można im obojgu z całego serca winszować. (C. d. n.)

Stan wyjątkowy.

Kraków, 12 lipca.

Znalazł swój swego. *Czas* nie może nacieszyć się *Przeglądem,* — teraz przyjdzie kolej na *Przegląd,* aby padł w objęcia *Czasu.* Jest się czem zachwycać. Oba te zacne organa opinii publicznej wiją się w konwulsyjnej złości z powodu protestu krakowskiej Rady miejskiej przeciw stanowi wyjątkowemu, bo oba zeszły się u wspólnego punktu zapatrywań: że stan wyjątkowy jest dobrodziejstwem dla Krakowa.

Przedmiot sam usuwa się poniekąd z pod dyskusyi dziennikarskiej w mieście, w którem zaprowadzono stan wyjątkowy. Cóż tu mówić? Albo się stawia kwestyę wolności słowa, druku, zgromadzeń i t. d., i w obronie tej wolności się walczy; albo mówi się: jestem reakcyonistą, a jako taki wrogiem nawet tej wolności, jaką wymierzyła nam konstytucya austryacka, i dlatego „stan wyjątkowy" jest dla mnie wymarzonym ideałem. Więc wszelka dyskusya na temat: czy reakcyonista właściwy wynalazł eliksir na uszczęśliwienie ludzkości, czy zwolennik haseł wolności obywatelskiej, — nie może zdążać do przekonania pierwszego z nich, że jest w błędzie, bo istota charakteru jego politycznego właśnie na tem polega, aby się nie dał przekonać. Trzeba się zadowolić stwierdzeniem faktu, że reakcya w duchu, pojęciom wolności wrogim, jest i rozwija skrzydła nietoperza. Państwo bez parlamentu, rządzone §. 14, stacza się, pchnięte ręką prusofilów niemieckich, w bezdeń absolutyzmu, — połowa największego w państwie kraju pozbawiona praw konstytucyjnych: to obraz sytuacyi, który o tyle u jednych wywołuje uczucia niepohamowanej radości, o ile poważne obawy u tych, co wiedzą, ile nas kosztowało zdobycie swobód obywatelskich.

O stosowaniu stanu wyjątkowego w Krakowie do socyalistów donieśliśmy wczoraj. Dzisiej zapewne przyniesie nam kronika bieżących wiadomości nowe szczegóły rozporządzeń policyjnych.

Z **Frysztaka** zamieszcza *Kuryer Lwowski* korespondencyę wiele dającą do myślenia. Autor korespondencyi twierdzi, że p. Zasielski, prowizor aptekarski w Frysztaku, od 15 lat pracujący bez zarzutu w swoim zawodzie, za wysłanie korespondencyi do pism o wypadkach z 16 czerwca, był przedmiotem różnych ataków ze strony starosty strzyżowskiego, p. Winiarskiego, wreszcie w nocy 6 lipca miał rewizyę domową, przeprowadzoną przez sekretarza starostwa w asystencyi dwóch żandarmów.

Kupca z Frysztaku, Haniewskiego, który przyjechał do starostwa w Strzyżowie w sprawach zawodowych, aresztowano pod zarzutem, że pisał korespondencye do *Kuryera Lwowskiego*, a pod jego nieobecność, w nocy 6 b. m. zarządził starosta strzyżowski, p. Winiarski, rewizyę w domu jego w Frysztaku. O godzinie 11 w nocy zbudzono matkę Haniewskiego, 65-letnią staruszkę, i przewracano całe mieszkanie od 11 do 3 w nocy w asystencyi dwóch żandarmów. Ze znalezionych dwóch listów od emigrantów w Ameryce wysnuto zarzut, że H. trudnił się ekspedycyą emigrantów do Ameryki, a zapiski z przeczytanych książek wzięto za tekst niebezpiecznego artykułu. Również miano Haniewskiego w podejrzeniu z powodu, że dla poranionych w Frysztaku włościan ofiarował kilka butelek wina.

Za jeden z powodów rozgoryczenia włościan uważa autor korespondencyi nadużycia sądu powiatowego w Frysztaku. Między innemi były możliwe takie np. rzeczy: Na skargę prowizoryalną, a więc nagłą, wniesioną w r. 1893 wyznaczono pierwszy termin w r. 1895, a wizyę lokalną przeprowadzono w r. 1897. Skarga awizacyjna, a więc również pilna, wniesiona w r. 1895, doczekała się załatwienia w r. 1898. Opiekunowi, sprawującemu opiekę nad małoletniemi 2 dziećmi, pozwalano pobierać procenty od kapitałów sierocińskich i sam fundusz uszczuplać.

„P. Podwin, prezes sądu obw. jasielskiego — pisze korespondent — powołany do przestrzegania porządku w sądach jasielskiego obwodu, widocznie nie wiedział, co się dzieje o dwie mile za Jasłem. A jeżeli przełożone władze, w pierwszym rzędzie prezydent Czyszczan, zechcą dociec prawdy całej, to dowiedzą się czegoś więcej. Akta prokuratoryi z czasów naczelnikowstwa p. Wolańskiego w Żmigrodzie są do dyspozycyi władz przełożonych! A jednak sędzia Wolański dopiero 4 b. m. poszedł nareszcie w przedwczesny stan spoczynku. To za mało, sprawiedliwości powinno się stać zadość bezwzględnie, aby lud odzyskał wiarę w sąd frysztacki i ufność, że na drodze legalnej może mu być wymierzoną sprawiedliwość".

Nadto donoszą z **Frysztaka**:

„Kompania wojska załoguje jeszcze w mieście, ale patroli po gminach nie odbywa. Śledztwo w sprawie nieszczęsnych wypadków toczy się bez przerwy. — Prowadzi je w tym celu przybyły sekretarz sądu obwodowego z Jasła, p. Sztuber. Wezwań do sądu rozsyła się masami. Podsądni z całą otwartością wydają wszystkich wspólników. Zdaje się, że omal wszyscy mieszkańcy gmin okolicznych będą wciągnięci do śledztwa. Skradzione rzeczy pooddawali przeważnie właścicielom. — Zawdzięczać to należy umiejętnemu postąpieniu komisarza Tebinki, który „trafił ludziom do przekonania". Aresztowanych jest dotychczas trzydziestu kilku, ale w miarę postępu śledztwa liczba ta się zmienia. Dawniejszych wypuszczają, a nowych aresztują. W dniu mego pobytu aresztowano Piotra Gruszczyńskiego z Cieszyny. Podczas rozruchów we Frysztaku ukradł dwa wozy tytoniu i cygar. Skradzione przedmioty oddał.

Z **Jasła** donoszą do *Słowa Polskiego:*

Na posiedzeniu wydziału Rady powiatowej, zwołanem na 9 b. m., zjawił się p. starosta i tu przyszła na tapet dyskusya o rozruchach. Ponieważ p. starosta zwala winę za rozruchy w Ulasowicach na policyę jasielską, twierdząc, że okazała się niedołężną, i gdy w ogólności zupełnie bezpodstawnie występuje ciągle przeciw zarządowi miasta, — wskutek tego przyszło na tem posiedzeniu do bardzo ostrego starcia między burmistrzem a p. starostą, któremu pierwszy zarzucił, że w chwili, kiedy to jeszcze było możliwem, zaniedbał najprymitywniejszych środków prewencyjnych, i że w ogólności rozruchy nie byłyby powiatu ogarnęły, gdyby cokolwiekbądź zarządzono i symptomatów ruchu nie lekceważono. Wyrobiły się u nas stosunki niemożliwe, — najwyższy czas, aby temu niezdrowemu stanowi rzeczy w radykalny sposób koniec położono.

Z **Nowego Sącza** donoszą: W powiecie naszym i limanowskim do dziś spokój zupełny urzędownie stwierdzony. — Generał Schulheim objeżdżał służbowo posterunki asystencyi wojskowej w Muszynie, Krynicy, Starym Sączu, Limanowej i okolicy. — Asystencye wojskowe z Gorlic, Grybowa i powiatu grybowskiego już ściągnięte do swych dawnych siedzib. Obecnie mamy w Nowym Sączu cały 20-ty pułk piechoty, z wyjątkiem trzech kompanij, które niebawem mają nadejść wraz z muzyką. Stąd odejdzie ten pułk na manewry w sierpniu.

Od Administracyi.

Dla dogodności osób, przebywających w kąpielach, będziemy, wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego, przyjmować od nich prenumeratę także tygodniowo, licząc z przesyłką pocztową po 45 cent. za tydzień.

KRONIKA.

Kraków, 12 lipca.

Tow. lekarskie krakowskie odbędzie jutro we środę o godz. 6 wieczorem w *Collegium novum* (sala Śniadeckich) posiedzenie nadzwyczajne. Na porządku dziennym: Sprawa niedoszłego VIII zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu.

Wodociągi krakowskie. Podkomitet finansowy komisyi wodociągowej odbył wczoraj wspólne posiedzenie z sekcyą skarbową Rady miejskiej, pod przewodnictwem prezydenta Friedleina. Na posiedzeniu tem uchwalono zasadnicze podstawy sfinansowania budowy wodociągów.

Minister Jędrzejowicz przejechał dziś rano przez Kraków do Rzeszowa.

Stan wyjątkowy w Krakowie. Kilku członków partyi stronnictwa socyalno-demokratycznego Józef Kleinberger, Franciszek Gębala, Andrzej Teller, Wład. Teodorczuk i Leon Misiołek wezwani zostali wczoraj do dyrekcyi policyi, gdzie podpisali protokół, którym zobowiązują się nie brać żadnego udziału w agitacyi. W razie przeciwnym zagrożono dwom pierwszym internowaniem w obrębie murów Krakowa, innym zaś, jako nieprzynależnym do Krakowa, wydaleniem do miejsca przynależności.

Księżyc nie dotrzymał wczoraj kontraktu, zawartego z gminą miasta Krakowa. Na ulicach do godz. $8^3/_4$ wieczorem było też tak ciemno, że choć oko wykol. Dziwi nas bardzo, że ciemnicy tej nie zapobiegła na czas tutejsza gazownia miejska. Stało się to zresztą nie po raz pierwszy w Krakowie.

Delegatowa p. Laskowska prosi nas o zanotowanie, że na jej ręce p. Kotarbińska złożyła 12 złr., zebrane podczas ostatniego festynu na „Dom pracy".

Z komitatu wiankowego. Dochód ogólny wynosił 1070 złr. 18 ct., rozchód 978 złr. 49 ct., pozostało tedy 91 złr. 69 ct.

Komitet poczuwa się do miłego obowiązku złożenia gorącego podziękowania świetn. Radzie miejskiej za udzieloną subwencyę, która umożliwiła komitetowi swobodniejszą działalność w prastarej uroczystości, również składamy podziękowanie szan. pp. kupcom za przyjmowanie dobrowolnych składek, a także p. Janowi Szczepanikowi za jego chętny i z wydatkami połączony współudział, przez co uświetnił program wianków; p. Michałowi Mądrzykowskiemu za bezpłatne oświetlenie stoków Wawelu, wreszcie wszystkim tym osobom, które, nieszczędząc trudu, pomagały komitetowi w dość trudnem zadaniu.

Za komitet: *J. Rudnicki,* przewodniczący. *Fr. Głowacki,* sekretarz.

Z Czeskiej Besedy w Krakowie, od przewodniczącego p. Ferdynanda Hofmana otrzymujemy następujące pismo: Krążą pogłoski, jakoby Czesi, przybyli na uroczystość odsłonięcia pomnika dla Adama Mickiewicza, byli lekceważąco traktowani i z tego tytułu wyrazili swoje oburzenie. Podpisany, jako prezes „Czeskiej Besedy", oświadczam stanowczo, że przez cały czas pobytu Czechów byłem z nimi, wiem, że komitet uczynił wszystko, co należało, aby godnie i uroczyście byli przyjęci, a nawet dodaję, że przy odjeździe Czesi nietylko byli zupełnie zadowoleni, ale nawet oświadczyli w gorących słowach swoją wdzięczność miastu Krakowowi za najżyczliwszą staropolską gościnność.

Wystawa plakatów w Muzeum techniczno-przemysłowem miejskiem powiększyła się znowu czterema nowemi oryginalnemi pracami Alfonsa Muchy, mianowicie: trzema wielkiemi plakatami teatralnemi dla sławnej artystki Sary Bernhardt w rolach: Gismondy, Damy kameliowej i Lorenzaccia, oraz bardzo pięknym kalendarzem „La Phime", pomysłu znakomitego dekoratora. Okazy te udzielone zostały przez dra Jana Siedleckiego. Jako ujęte w ramy za szkłem lub traktowane w charakterze ozdoby mieszkalnej (salonu), stanowią poniekąd ilustracyę do jednego z ustępów monografii „Sztuka w plakatach". W niedzielę rano, dzięki jakiej takiej pogodzie, udział publiczności w zwiedzaniu wystawy był bardzo żywym i znacznym.

Adolf Czerny, wypróbowany przyjaciel naszego narodu i dzielny publicysta czeski, w praskim *Svetozorze* zamieścił nader piękne sprawozdanie z obchodu Mickiewiczowskiego w Krakowie. Pod koniec artykułu autor przemawia za tem, aby Czesi w wielkiej liczbie stawili się na odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Warszawie.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Ferdynandowi Walzowi, właścicielowi szkoły jazdy konnej w Krakowie, na zmianę nazwiska rodowego „Walz" na „Targoski".

Ks. Stojałowskiego, jak donosi *Ruch Katolicki,* rząd węgierski nietylko wydalił z Czaczy, ale nadto zamknął mu drukarnię, którą w tej miejscowości ks. Stojałowski posiada i w której drukuje swoje pisemka.

Za sfer kolejowych. Przeniesieni: Adjunkt Andrzej Tałapka, jako naczelnik stacyi, z Bogumiłowic do Huciska, adjunkt Konstanty Leszczyński, jako naczelnik stacyi, z Baranowa do Piwnicznej.

Zaopatrzenie wdów i sierot po urzędnikach. *Wiener Abendpost* donosi w ważnej sprawie zaopatrzenia wdów i sierot po urzędnikach państwowych, co następnje: Z powodu pewnego specyalnego wypadku, ministerstwa sprawiedliwości i skarbu zgodziły się na zapatrywanie, że w myśl §§ 2, 5 i 7 ustawy z 14 maja 1896, wdowy i sieroty po urzędnikach i sługach państwowych, którzy umarli po upływie co najmniej pięciu lat służby czynnej, a to lat, mogących być do tej służby wedle obowiązujących przepisów niezaliczonemi, mają prawo żądania normalnych poborów pensyjnych z wyjątkiem wypadku, jeżeli śmierć urzędnika lub sługi państwowego nastąpiła z powodu samobójstwa.

Deputacya lwowskich szewców była wczoraj w prezydyum namiestnictwa z petycyą w sprawie dostawy obuwia dla armii przez korporacyę szewską.

Stan zdrowia ks. kardynała Sembratowicza uległ od kilku dni pogorszeniu. Dostojny pasterz osłabiony, pozostaje ciągle w łóżku. Wczoraj w nocy o godzinie 2 przyjmował sakrament komunii.

Stopień lekarzy w lwowskiej Akademii weterynaryi otrzymali pp.: Bolesław Dulemba, rodem z Lutczy (z odznaczeniem), Ulryk Garfunkel ze Złoczowa, Piotr Pitułej z Kałusza, Leon Popper z Bochni (z odznaczeniem), Gwido Sokołowski z Żółkwi (z odznaczeniem).

Zmarli. Ks. Jan Gronkiewicz, zacny kapłan i patryota, uczestnik powstania listopadowego, w 61 roku kapłaństwa, a 84 życia — zmarł w Milatynie Nowym.

Ludwika Schiffnerowa, żona radcy dworu, lat 50, zmarła we Lwowie.

Teofila Des Loges, żona komisarza powiatowego, lat 22, zmarła we Lwowie.

Egzamin z rachunkowości państwowej zdali w namiestnictwie pp. Roman Ermich z Karwina i Antoni Kłosiński z Krakowa.

Termin wymiany srebrnych guldenów, które albo skutkiem przedziurawienia, albo w inny jaki sposób straciły na wadze, przedłużyło ministerstwo skarbu o rok jeszcze, tj. do 15 lipca 1899 r.

Groźnego rzezimieszka uwięziono w Brodach. Ukrywał się on — jak donosi nasz korespondent — w lesie koło wsi Gajor Smoleńskich, napadał na przechodniów i rabował. Te napady dostarczyły przestraszonym mieszkańcom po wsiach materyału do rozpowszechnienia wieści o napadach na karczmy brodzkiego powiatu.

Sąd powiatowy w Brodach zwiedził inspektor sądownictwa dla wschodniej Galicyi, Kriegsfeld.

Brodzka Izba handlowa zakupiła plac pod budowę własnego budynku, która rozpocznie się dopiero w przyszłym roku.

Do lustracyi lasów fundacyi skarbkowskiej, zagrożonych od dłuższego czasu dewastacyą, wyznaczył Wydział krajowy specyalną komisyę, która rozpocznie wkrótce urzędowanie.

Z Zakopanego donoszą do *Słowa* warszawskiego, że lekarze, przebywający obecnie w Zakopanem, pomiędzy innymi prof. Ignacy Baranowski, proponują urządzenie zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Zakopanem.

Uroczystość Mickiewiczowska w Nowym Targu odbyła się — jak nam donosi nasz korespondent — w niedzielę dnia 26 czerwca, a więc równocześnie z uroczystościami w Krakowie. W wigilię uroczystego obchodu, wśród wspaniałej iluminacyi i przy odgłosie bardzo dobrej naszej muzyki miejskiej, ruszył korowód z pochodniami: banderya konna, złożona z 70 dzielnych górali, których chwacko prowadził druh Banman.

Wśród poważnego nastroju właściwa uroczystość odbyła się w niedzielę dnia 26 czerwca. Już wczesnym rankiem zagrzmiały moździerze, a muzyka, przebiegając przez ulice miasta, budziła mieszkańców do oddania hołdu nieśmiertelnemu wieszczowi. O godzinie 9 rano zebrały się na rynku: dziatwa szkolna, straż ogniowa (którą prowadził lustrator krajowych ochotniczych straży ogniowych p. Szczerbowski), cechy, młodzież rękodzielnicza, młodzież góralska, przybrana odświętnie, inteligencya, lud miejscowy i dziarski „Sokół". Stąd ruszył pochód wśród dźwięków muzyki do kościoła parafialnego, gdzie odbyło się uroczyste nabożeństwo. Kazanie, pełne nastroju patryotycznego, wygłosił ks. Migdałek.

Z kościoła ruszył pochód do parku Mickiewiczowskiego (od tego dnia tak nazwanego), gdzie nastąpił kulminacyjny punkt uroczystości: odsłonięcie pomnika nieśmiertelnego wieszcza. Pomnik ten stanął dzięki ofiarności gminy i bezinteresownej pracy około wykonania biustu przez p. Bełtowskiego, artystę-rzeźbiarza, profesora szkoły przemysłowej we Lwowie, a rodowitego Nowotarzanina. Z tego miejsca imieniem komitetu składamy szanownemu p. profesorowi za jego ofiarność serdeczne „Bóg zapłać"!

Przy odsłonięciu pomnika przemówił pierwszy imieniem komitetu radca Łobos. W mowie, pełnej głębokich myśli, sławił Mickiewicza jako wzór prawdziwego syna Ojczyzny i przyjaciela ludu, po czem oddał pomnik pod opiekę miasta.

Następnie przemówili jeszcze p. Halikowski imieniem reprezentacyi miasta i włościanin Burdyn. — Wśród tego chór, złożony z górali, odśpiewał kantatę Mickiewiczowską utworu Signiego. Po odsłonięciu pomnika rozdzielono pomiędzy lud około 500 egzemplarzy rozmaitych broszur. Po południu o godz. 3 odbył się popularny odczyt dla ludu w sali „Sokoła".

Uroczysty dzień zakończono wieczorkiem muzykalno deklamacyjnym w sali kasynowej. Na program złożyły się: śpiew chóru góralskiego, znakomita gra na skrzypcach bawiącego tu p. Wierzuchowskiego, artysty-skrzypka z Hamburga i przedstawienie II aktu „Konfederatów Barskich", w których p. Dziewoński jako ks. Marek zachwycił nas wszystkich prześliczną deklamacyą, za co też zbierał huczne oklaski. Nie szczędzono ich również pp. Taniewskiemu i Peszkowskiemu. Dokoracye, potrzebne do tegoż przedstawienia, wymalowali w przeciągu 3 dni bezinteresownie z całą ochotą pp. Popiel i Lichtenberger, akademicy monachijscy bawiący tu chwilowo, za co należy się im serdeczna podzięka; osobno dziękujemy p. Deręgowskiemu, artyście-malarzowi, który na prośbę komitetu wymalował prześliczną kurtynę. — Wogóle nadmienić należy, że wszyscy ci panowie z całą serdecznością i gotowością ofiarowali swe usługi komitetowi, nie szczędząc ani pracy, ani czasu.

Uroczystość Mickiewiczowska zapisze się mile w pamięci tutejszych mieszkańców, a komitet, na którego czele stał radca Łobos, a któremu dzielnie i z zaparciem się pomagali pp. Dziewoński i Bauman, niech przyjmie w tej korespondencyi gorące podziękowanie za swa pracę i trudy.

Bukowińskie koleje lokalne. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie donosi nam: Dnia 7 b. m. otwarto szlak Niepołokowce—Wyżnica nowych bukowińskich kolei lokalnych ze stacyami: Berbestie, Waszkowce, Banilla Ruska, Millie, Ispas i Wyżnica i przystankami Czartoria i Słobodzia Banilla; dalej szlak Radowce—Brodina ze stacyami: Galanestie, Wików, Biwolerie, Karlsberg, Straża, Falken i Brodina i przystankiem Horodnik, a wreszcie szlak Karlsberg—Putna ze stacyą Putną. Wymienione stacye otwarte zostały dla ruchu ogólnego, przystanki zaś tylko dla ruchu osobowego i ograniczonego przewozu pakunków.

Dnia 12 b. m. otwarty zostanie szlak Łużan—Zaleszczyki nowych bukowińskich kolei lokalnych ze stacyami: Kotzmań, Werenczanka Kisselen, Stefanówka i Zaleszczyki dla ruchu ogólnego i przystankami: Witelówka, Suchowerchów i Prelipcze dla ruchu osobowego i ograniczonego przewozu pakunków.

Zasypani robotnicy. Przed kilku dniami w Podwołoczyskach zasypała ziemia dwóch robotników kolejowych, zatrudnionych około zakładania rur. Pracujący opodal robotnicy pospieszyli natychmiast z pomocą i wydobyli jednego z zasypanych. Drugi robotnik, widząc zbliżającą się katastrofę, wsunął się w rurę, a pełzając na przestrzeni prawie 100-metrowej, wydobył się na powierzchnię.

Ze statystyki obrazów. W bieżącym roku zakupiono w Monachium 270 obrazów do Ameryki, z tego 52 polskich malarzy. Jeżeli się zważy, że artyści nasi liczebnie nie stanowią piątej części wszystkich malarzy w Monachium, to rezultat ten jest bardzo pochlebny dla ich talentu.

Echa katastrofy. W otrzymanej liście podróżnych klasy III parowca „Bourgogne" znajdujemy następujące nazwiska, które mają brzmienie polskie: Antoni Cambatowicz (ocalał), Jan Gasposz (zginął), Anna Michelicz (zginęła), Kupatowski (zginął), Matkowicz (ocalał).

Pomnik Brahmsa odsłonięto w niedzielę w Karolowych Warach.

W turnieju szachowym, odbywającym się obecnie w Wiedniu, rozegrano dotąd 25 szeregów partyj. W tych liczyło wygranych: Pillsbury $19^1/_2$, Tarrasch 19, Janowski 16, Czygoryn $15^1/_2$, Burn 15, Alapin $14^1/_2$, Lipke 14, Walbrodt $13^1/_2$, Schlechter 13, Shiffers 12, Marco 11, Halprin $9^1/_2$, Showalter 9, Caro 7, Baird 6, Treuchard $4^1/_2$. W ostatnim dniu największe zajęcie budziła partya Pillsbury—Steinitz, która pomimo świetnej gry ostatniego, skończyła się ostatecznie zwycięstwem młodego Amerykanina. Burn zwyciężył Bairda, Walbrodt Cara, Shiffers Halprina, Czygoryn Treucharda. Gry Janowski—Maroczy, Alapin—Lipke skończyły się na *remis.*

Międzynarodowy kongres dla chemii, zastosowanej do przemysłu, odbędzie się wkrótce w Wiedniu. Dnia 27 lipca, o godz. 9 wieczór, odbędzie się koleżeńskie zebranie i przywitanie w sali ogrodu (*Kursalon im Stadtpark*). Dnia 28 lipca o godzinie 10 przed południem nastąpi uroczyste otwarcie kongresu w auli wszechnicy. Szczegółowy program kongresu zostanie ogłoszony w przyszłym tygodniu. Przypominamy, że wkładka uczestników wynosi 10 złr. (Adres biura kongresu: Wien, IV, Schönburggasse, 6).

Na jubileusz cesarza Franciszka Józefa przybyć mają w pierwszych dniach grudnia cesarstwo niemieccy, saska para królewska i król serbski. Mówią także, jako o rzeczy pewnej, o przyjeździe cara rosyjskiego i carowej. Prócz tego w uroczystości wezmą udział liczni książęta. Uroczystości dworskie z tytułu jubileuszu rozpoczną się d. 30 listopada i trwać będą do d. 4 grudnia. W pierwszym dniu uroczystych obchodów odśpiewanem będzie *Te Deum* w kościele św. Szczepana, poczem nastąpi galowy wjazd, urządzony z niewidzianą dotąd w Wiedniu wspaniałością. W drugim dniu odbędą się wojskowe bankiety i galowe przedstawienie w nadwornej operze. Dnia 2 grudnia przed południem nastąpi w nowej sali Maryi Teresy właściwy akt hołdowniczy, w którym wezmą udział liczni książęta. W następnych dniach odbędzie się cały szereg wspaniałych uczt, które rozpocznie w pałacu belwederskim arcyksiążę Franciszek Ferdynand.

Trzęsienie ziemi. W miejscowości Jabuka (Dalmacya) w okolicy Splitu wytrysło wskutek trzęsienia ziemi źródło siarczane. W Trilj trzęsienia ziemi trwają ciągle. Onegdaj o godz. 1 minut 20 w nocy dało się uczuć wstrząśnienie, falistym ruchem posuwając się z zachodu na wschód: trwało ono przez 3 sekundy.

Pożar na statku. Z Nowego Jorku donoszą, że na wpływającym do portu angielskim parowcu „Delaware" powstał pożar. Kapitan Jugrim i pierwszy sternik z nabitemi rewolwerami w ręku czuwali nad utrzymaniem porządku na statku, pilnując przedewszystkiem tego, by najpierw kobiety i dzieci wylądowały, a potem dopiero inni podróżni i załoga. Zaledwie ostatni z mężczyzn opuścił statek, gdy ogień dostał się do ładunku przewożonej amunicyi i spowodował gwałtowny wybuch.

Nowa kolej w Królestwie. W tych dniach wytknięto pod Warszawą nową linię kolejową, która ma zdążać od Warszawy przez Łódź do Kalisza.

Zaburzenia w Bryańsku. W jednym z większych fabrycznych centrów w Rosyi, w Bryańsku, 22.000 robotników z fabryk i odlewarń metalicznych wyrobów, zastanowiło pracę. Przyczyną nadmierna praca. Do niedawna pracowali robotnicy 12—14 godzin dziennie, później rząd rosyjski wydał nową ustawę robotniczą, normującą długość dnia roboczego na $11^1/_2$ godzin. Ustawa bytu robotniczego nie polepszyła, nie stosowano jej, a robotnicy zbuntowali się. Nie był to strejk zorganizowany, lecz wybuch żywiołowy. Robotnicy połamali maszyny, powylewali gorącą stal, rzucili się na mieszkania urzędników i podpalili je. W czasie tych zaburzeń zginęło około 60 osób.

Znajdujące się w tym czasie dwa pułki wojska w mieście Bryańsku, ruszyły na wiadomość o rozruchach z miasta, a po ich odejściu w samem mieście w fabrykach Malcewa podniosło bunt 10.000 robotników. Wojsko musiało wrócić do miasta dla utrzymania porządku w samym Bryańsku. Zawezwać pomocy wojskowej z innych miast na razie nie było można, bo robotnicy poprzerywali druty telegraficzne. Oczekując lada chwila przybycia wojska, tłum robotników rzucił się na pierwszy przybywający do Bryańska pociąg i sądząc, że w nim jedzie wojsko, przewrócił go, powodując katastrofę. Wiele osób rannych.

Sztuczny księżyc. Główną salę czytelni w bibliotece uniwersytetu „Columbia" w Nowym Jorku oświetlono w oryginalny sposób. U szczytu kopuły, wznoszącej się nad tą salą, a na wysokości 26 metrów, zawieszono ogromną kulę szklanną, z białego, nieprzeźroczystego szkła, mającą 2 metry 13 cm. średnicy. Na kopule, pokrytej wewnątrz matowem, polerowanem szkłem, umieszczono także 8 lamp elektrycznych, które, będąc niewidzialnemi z dołu, rzucają silne światło na ową kulę szklanną. Odbite od niej promienie światła o sile 500 świec, sprawiają czarodziejski efekt, przypominający światło księżycowe, lecz o wiele od tegoż silniejsze, a przytem równe i przyjemne dla oka.

W szkole wiejskiej?

— Powiedz mi, Wojtek, gdzie leży „Kuba"?

— Jużci pewnikiem w rowie, bo to dziś jarmark.

Wesele parlamentarne we Francyi.

— Pan młody (parlament): Zapewniam cię, że posiadam wszelkie zalety, by cię uszczęśliwić!

— Pani młoda (republika): Mój drogi, tyle razy wyprowadzono mnie już w pole.

Wzorem dziennikarza nazwać należy korespondenta *New York Journal* na Kubie, Edwarda Moriballa. W jednej z ostatnich potyczek wojny hiszpańsko amerykańskiej, uległ, skutkiem wystrzału, niebezpiecznemu zranieniu w brzuch. Z niezmiernym tylko trudem koledzy zdołali go przenieść z placu boju. Wprawdzie udało się lekarzom utrzymać rannego przy życiu, lecz rychło wdał się zupełny paraliż nóg. Gdy Moriball po operacyi obudził się z uśpienia, zażądał przedewszystkiem cygara, następnie zaś, jakby nigdy nic, począł dyktować korespondencyę o bitwie.

Patryotyzm amerykański. *Polak w Ameryce* pisze, co następuje: W kongresie Stanów Zjednoczonych już parę razy omawiano bill za ograniczeniem emigracyi, tj. przeciw puszczaniu przybyszów z Europy do tutejszego kraju i nadawaniu im praw obywatelskich. Różni wnioskodawcy uzasadniali ten bill twierdzeniem, że naturalizowani obywatele i ich dzieci, są rzadko dobrymi amerykańskimi obywatelami. a o patryotyzmie u nich nie może być mowy. Tymczasem fakty dowiodły czego innego. Gdy wybuchła wojna pomiędzy Hiszpanią a Stanami Zjednoczonemi, w większej liczbie stanęli pod broń naturalizowani obywatele i ich synowie, aniżeli rodowici Amerykanie. Ci stosunkowo dostarczyli niezbyt licznych zastępów, ale za to chcą koniecznie zatrzymać dla siebie rangi oficerów różnych stopni, a szczególniej przywilej dostawców i liwerantów dla armii. Rozumie się, że na tem da się coś zarobić, a więc warto też i okazać swój patryotyzm. Naturalizowani obywatele swemi piersiami zasłaniają przybraną ojczyznę i walczą za jej honor, a tubylcy tylko w stosunkowo niewielkiej liczbie idą za ich przykładem. Którzy są lepszymi amerykańskimi obywatelami?

Wojna hiszpańsko-amerykańska, widziana z bliska, przedstawia się mniej różowo; szczególniej nie wytrzymuje krytyki porządek w wojsku amerykańskiem. Jeden z dzienników polskich, wychodzących w Buffalo, umieszcza następujący ciekawy artykulik, nie pozbawiony cech aktualności:

„Z listów, pisanych przez żołnierzy z obozów, dowiadujemy się, że amerykańscy żołnierze nie są znów tak dobrze zaopatrywani w żywność i mundury, jakby się zdawało. Wielu żołnierzy chodzi na pół boso i obdarto i zamiast wojskowych, nosi cywilne ubranie. a ich pożywienie pozostawia wiele do życzenia. Żołnierzom w obozie pod Jaksonville nie wypłacono żołdu już za dwa miesiące i zbywają ich tylko obietnicami. Pomimo tego duch w wojsku jest jak najlepszy, chociaż już niejeden szemrze na niesprawiedliwość. Jeżeli zgłodniała Hiszpania nie wypłaca swym żołnierzom żołdu regularnie, to się nie ma czemu dziwić; ale jeżeli najbogatszy na całym świecie kraj, Stany Zjednoczone, zalegają z zapłatą żołdu, to dziwić musi każdego. Przecież kongres Stanów Zjednoczonych setki milionów dolarów wyasygnował na potrzeby wojenne. Gdzież są więc pieniądze? Dlaczego ma się dziać krzywda żołnierzom, którzy swe własne życie narażają na śmierć lub kalectwo i niosą je w ofierze za ojczyznę?"

Pleograf. Młody wynalazca warszawski p. Kazimierz Prószyński, znany już ze swoich maszyn i dalekowidza, wynalezionego równocześnie z teleskopem, przedstawił w tych dniach w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu w Warszawie nowy swój wynalazek, „pleograf", lub „kinematograf uniwersalny". P. Prószyński opisał na czem polega zasada i urządzenie wynalazku. Otóż jest to aparat, za pomocą którego można otrzymywać na ekranie obrazy ożywione naturalnej wielkości, podobnie jak przy Edisonowskim kinematografie. Aparat Prószyńskiego oparty jest jednak na innej zasadzie i przewyższa bezsprzecznie Edisonowski i inne aparaty. Aparaty te posiadają olbrzymią komplikacyę, nie są wygodne w użyciu i nie mogą dać zupełnej rękojmi dokładnego obrazu. Poza tem posiadają tę wadę, że dają przykre dla oka migania światła. Migania te dla wielu osób są wprost szkodliwe. Aparat Prószyńskiego pozbawiony jest najzupełniej tych wszystkich wad. Dawać on może najwyższą możliwą dokładność obrazów, działa lekko, spokojnie i przytem wszystkiem jest tak elementarnie prosty i wygodny, że dziwić się należy, czemu dotychczas nikt nie wpadł na podobną myśl. Migania światła wynalazca też usuwa w nadzwyczajnie prosty sposób. Oto rzuca obrazy na ekran tak, że ekran przy szybkiej zmianie obrazów nie zaciemnia się, jak przy dotychczasowych aparatach, lecz pozostaje ciągle równomiernie oświetlonym. Obrazy te nie nikną, lecz zasuwają się jeden na drugi. Dzięki takiemu urządzeniu oszczędza się na bardzo kosztownej taśmie celuloidowej, na której sfotografowane są mikroskopijne obrazy, ponieważ można wtedy nadać obrazom niewielką ilość zmian, niepotrzebując liczyć się, jak dotychczas, z drganiem światła. Swoją drogą przy zdjęciach ruchów wyjątkowo szybkich można aparat puścić w ruch tak prędki, że otrzymuje się do 6 tysięcy zdjęć na minutę. Przewyższa to w trójnasób niemal szybkość dotychczasowych aparatów. Wywody swoje wynalazca poparł doświadczeniami z pierwszym zbudowanym i patentowanym już aparatem.

Doświadczenia te przekonywują, że teorya jest zgodna najzupełniej w tym wypadku z praktyką. Aparat funkcyonował bardzo lekko i dokładnie. Wogóle można uważać wynalazek ten za rzecz zupełnie skończoną, nie wymagającą ulepszeń. Aparat z powodu swej taniości nadaje się bardzo do użytku amatorskiego. Przy odpowiedniem materyalnem postawieniu wynalazku, w niedalekim czasie każda rodzina będzie mogła posiadać podobny aparat, u-

trwalając na zawsze żywe portrety osób drogich z całkowitym zmieniającym się wyrazem twarzy, całkowite epizody itp.

P. P. posiada rzadką u nas wytrwałość i wolę. Oto przez trzy lata pracował nieustannie nad temi maszynami i dziś doprowadził je do ostatecznego rezultatu. Było to tem trudniejsze do otrzymania, że młody wynalazca musiał, budując swoje maszyty, uczyć się dopiero ślusarki, nabywać wprawy technicznej, mając przytem bardzo szczupłe środki materyalne. *(Kuryer Codzienny).*

Mianowania. Wyższy sąd krajowy zamianował kancelistami sądowymi: kancelistą w Busku Jana Remiszewskiego dla Mszany Dolnej, wachmistrza żandarmeryi Jana Demkowa dla Mielca, podoficera 13 pułku piechoty Stanisława Sierpińskiego dla Chrzanowa, sierżanta 17 pułku piechoty obrony kraj. Sylwestra Jabłońskiego dla Ulanowa, sierżanta 40 pułku piechoty Józefa Sciorę dla Dobczyc, woźnego sądowego w Mielcu Ludwika Kłosa dla Nowego Targu, tudzież dyetaryuszów sądowych: Wiktora Adama 2 im. Maziarskiego dla Dębicy, Michała Wąsowicza dla Limanowej, Władysława Jędrzejowskiego dla Wieliczki, Franciszka Koguta dla Przeworska i Michała Wronę dla Strzyżowa.

Minister rolnictwa zamianował lustratorów lasowych: Józefa Flechnera, Stanisława Baunera i Wiktora Heyna radcami lasowymi, a zarządców lasów i domen: Wincentego Zajączkowskiego, Jakóba Kusibę, Ryszarda Jarmulskiego, Ludwika Ungera i Maksymiliana Pallasa lustratorami lasowymi.

Namiestnik przeniósł koncepistę namiestnictwa Michała Rawskiego z Brzeska do Chrzanowa i przeznaczył praktykanta konceptowego Eustachego Lorenowicza do służby w starostwie w Brzesku.

Składki. Do kasy zarządu głównego Towarzystwa „Szkoły ludowej“ wpłynęły na cele Towarzystwa następujące kwoty: Magistrat miasta Krakowa jako udział swój za 1898 rok 10 złr., p. Ksawera Mroczkowska ze Stanisławowa na szkołę analfabetów w Morawskiej Ostrawie 100 złr., p. Piwowarski z Krakowa 1 złr., dr Michał Danielak za aforyzmy 4 złr. 50 ct., p Jan Figurski z Scheffield wkładkę 3 zł., p. Spiridion Kliszczewski z Cardiff 3 złr. (wkładka), Polskie Towarzystwo pedagogiczne w Cieszynie przystąpiła na członka z wkładką 5 złr.

Na rachunek Kół nadesłano kwoty: Koło w Tarnowie 100 złr., Koło III w Krakowie (na książki) 3 złr. 22 ct., Koło pań w Sanoku (na książki) 47 złr. 31 ct. i 45 złr. 50 ct. (poczt. k. oszcz.), za pośrednictwem powiatowej Kasy oszczędności Koło w Sieniawie 13 złr., Koło w Samborze 50 złr., w Krzeszowicach 50 złr., Koło męskie we Lwowie 369 złr. i Koło w Tuchowie 13 złr. 33 ct.

Korespondencya redakcyi.

M. Mg. w Krakowie. Tego rodzaju konkretne wypadki kwalifikują się wprost na skargę w policyi.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 11 lipca pochmurno, deszcz obfity we dnie i w nocy; termometr od 12°,6 doszedł do 16°,0 C. Barometr powoli się podnosi: dnia 12 o godz. 7 rano stan jego był 738,5 mm., termometru 15°,0 C. Wiatr zachodni.

Dział ekonomiczny.

Kraków, 11 lipca.

Jak dotąd, tak i w ubiegłym tygodniu panowała na targu dla walorów zupełna stagnacya. Jakkolwiek nie brak było korzystnych czynników, to jednak nie były one zdolne wywołać korzystnego usposobienia. Dobra sytuacya targu pieniężnego przyczyniła się niewątpliwie do podtrzymania bogdaj zeszłotygodniowego poziomu kursów, a również nadzieja, że przez użycie znacznej części pożyczki inwestycyjnej na cele budowy kolei lokalnych, zatrudniony będzie przemysł górniczy, oddziaływały w dodatnim kierunku na ogólne usposobienie.

Okoliczności te zeszły jednak na drugi plan wobec faktu, iż uwaga spekulacyi zwróconą była głównie na rezultaty żniw. Postrach ogólny, spowodowany gradobiciem, przeminął wprawdzie, lecz przestano już łudzić się kombinacyami, chcąc natomiast doczekać się urzędowych sprawozdań, oraz ostatecznych rezultatów, zanim się przystąpi, kalkulując na podstawie wydajności ziemi, do jakiejkolwiek poważniejszej akcyi.

Jako następny powód stagnacyi należałoby uważać słaby udział osób na giełdzie, gdyż część członków tejże rozpoczęła wakacye, starając się poprzednio o rozwikłanie i zrealizowanie wszelkich zaangażowań. Tendencya giełd zagranicznych nie mogła również być bodźcem dla Wiednia do skierowania na tory zwyżkowe, zwłaszcza gdy Hiszpania, pomimo klęski pod San Jago, nie poczyniła żadnych kroków, celem zawarcia pokoju. Że wojna ta będzie wynikiem smutnych konsekwencyj dla kapitałów zagranicznych, nie może ulegać wątpliwości. Pobita Hiszpania musi się wcześniej lub później zrzec najpiękniejszej posiadłości kolonialnej, musi równocześnie uwolnić się od wielu ciężarów finansowych, a ostateczne rozliczenie da się dotkliwie odczuć wierzycielom zachodniej Europy, a tem samem targom walorowym, na których pogrzebane zostaną setki milionów. Nic więc dziwnego, iż w danych warunkach hasłem giełdy jest nadzieja i stanowisko wyczekujące do chwili, gdy przynajmniej znane będą cyfry bilansowe banków za I. półrocze b. r., umożliwiające pooryentowanie się w sytuacyi.

Wypadkami, dotyczącemi najważniejszej sprawy ugodowej, mało się interesowano, gdyż pogodzono się już z tą myślą, iż jesień stworzy sytuacyę, w której szanse ugodowe będą daleko korzystniejsze. Zapowiedziane obrady ankiety nad nową węgierską taryfą cłową, obudzą zajęcie przeważnie tylko w kołach przemysłowych, podczas gdy ogół pociesza się tem, iż przeszkody, wytworzone obowiązującym obecnie traktatem handlowym, wystarczą, aby bodaj na razie powstrzymać obie połowy monarchii od podjęcia walki handlowo politycznej.

Co do szczegółów dokonanych w ubiegłym tygodniu transakcyj, należałoby nadmienić, iż z początkiem tygodnia dał się odczuwać na targu dla walorów, stale się procentujących, pewien popyt za rentami, pryorytetami, oraz listami zastawnemi, który jednakowoż wkrótce ustał. Słaby nader ruch w walorach lokacyjnych da się usprawiedliwić nietylko brakiem udziału kapitałów prywatnych, lecz również tą okolicznością, iż w ostatnich czasach banki emisyjne kultywują bezpośredni zbyt objętych walorów z dosyć pomyślnym skutkiem. Losami tureckiemi interesowała się spekulacya nieco więcej wskutek krążących pogłosek o ponownych staraniach, celem podwyższenia stopy wygranych kwot. Akcye bankowe były zupełnie zaniedbane, a dokonane transakcye ograniczyły się do bardzo niepokaźnych kwot. Kurs akcyj *„Staatsbahn“*, pomimo nader licznych realizacyj, nie wiele stosunkowo się obniżył. Akcye kolei północnej cieszyły się popytem wskutek korzystnego wykazu dochodów w II. kwartale bieżącego roku. Pod koniec tygodnia zaofiarowano znaczne partye akcyj kolei koszycko-bogumińskiej, prawdopodobnie na rachunek wspólnego ministerstwa finansów, a charakterystycznem jest, iż kurs ich się nie obniżył. Z walorów przemysłowych tylko „Trifailer“, „Schodnica“, oraz „Waggonleih“ znajdowały chętnych nabywców. Akcye węgierskich zakładów ubezpieczeń przeciw gradobiciu doznały znacznej zniżki, gdyż według pobieżnego oszacowania szkód, będą musiały kilka milionów więcej zapłacić tytułem odszkodowania, niż wynosiły ściągnięte premie. *A. U.*

Komisya dla spraw rolniczych obradowała wczoraj pod przewodnictwem marszałka krajowego hr. Stanisława Badeniego. Przedmiotem obrad była przedewszystkiem sprawa założenia szkoły zimowej rolniczej w zachodniej części kraju. Referował ją p. Langie. Uchwalono powołać do życia taki zakład. Wybór miejscowości, w której szkoła rolnicza założoną zostanie, nastąpi później.

Z kolei referował prof. Dr. Tadeusz Pilat w sprawach agrarnych i przedłożył wyczerpujące wnioski: a) co do wydania przepisów o podziale spadków dla posiadłości rolniczych średniej wielkości; b) w sprawie ustawy o *minimum* parceli; c) w sprawie ułatwienia parcelacyi przez bank krajowy; d) w sprawie organizacyi kredytu hipotecznego i osobistego dla ludności rolniczej.

Po dłuższej dyskusyi uchwalono wszystkie wnioski referenta.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx). Dnia 11 b. m. przypędzono 3455 węgierskich, 702 galicyjskich, 385 bukowińskich, 589 niemieckich, razem 5129 wołów. Płacono za cetnar metryczny wagi żywej: wołów opasowych węgierskich wyborowych od 33 do 35½ złr., wyjątkowo — złr., średnich od 29 do 32 złr., poślednich od 25 do 28 złr., galicyjskich wołów opasowych wyborowych od 34 do 36½ złr., wyjątkowo — złr., średnich od 31 do 33 złr., poślednich od 26 do 29 złr., niemieckich wołów opasowych wyborowych od 36—38½ złr., wyjątkowo — złr., średnich od 32 do 35 złr., poślednich od 28 do 31 złr., a wołów włościańskich od 22 do 27 złr., byki i krowy płacono od 23 do 34 złr. Tendencya: stała.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

Lwów, 12 lipca. *(Telefonem.)* Raporty urzędowe konstatują, że w całym kraju panuje zupełny spokój.

Gazeta Lwowska donosi, że dyrektor policyi w Krakowie, Korotkiewicz, pojutrze rozpoczyna urlop, a każdego czwartku przyjeżdżać będzie do Krakowa dla załatwienia ważniejszych spraw, niecierpiących zwłoki. W czasie nieobecności zastępować go będzie nadkomisarz Swolkien.

Lwów, 12 lipca. *(Telef.)* Stan zdrowia ks. kardynała Sembratowicza jest beznadziejny. W każdej chwili spodziewają się zgonu.

Zadar, 12 lipca. Onegdaj dało się uczuć w Trili przed południem kilka słabszych i jedno silne wstrząśnienie ziemi. W Sinj onegdaj w nocy były trzy zaledwie dające się dostrzedz wstrząśnienia, a w ciągu dnia następnego powtórzyły się dwukrotnie wstrząśnienia i pięć razy słyszano huk podziemny. Dla wojska wzniesiono sto namiotów. W Vojniczu zmarł jeden z poranionych.

Wrocław, 12 lipca. Południowe wydania tutejszych dzienników donoszą, że murarze postanowili wczoraj urządzić generalny strejk. Strejkujący domagają się dziesięciogodzinnej pracy i zapłaty po 45 fenigów za godzinę.

Paryż, 12 lipca. *Figaro* w bardzo dolikatny sposób zaprzecza pogłosce o zaręczynach księżniczki Heleny z księciem Ludwikiem Napoleonem.

Paryż, 12 lipca. Senat uchwalił projekt ustawy, obostrzającej kary za zdradę stanu i szpiegostwa.

W Izbie interpelował p. Cochin ministra spraw zagranicznych co do wynagrodzenia przez Turcyę poddanych francuskich, którzy ucierpieli w czasie rozruchów armeńskich. Minister odpowiedział, że wczoraj poczynił właśnie energiczne przedstawienia u Porty w tym kierunku.

Londyn, 12 lipca. Do *Times'a* donoszą z Hongkongu, że niepokoje w Sikingu trwają ciągle

Rzym, 12 lipca. Z powodu rozchodzących się niepokojących wieści o stanie zdrowia papieża wyjaśnia *Agencya Stefani'ego*, iż papież istotnie zasłabł znowu w ostatnich dniach, lecz teraz nastąpiło już polepszenie tak, że wczoraj mógł udać się na dwugodzinną przechadzkę do ogrodów watykańskich, oraz przyjął na posłuchaniu sekretarza stanu Rampollę i kardynałów: Moceni'ego i Mazzellę. Szczegóły te potwierdza nadworny lekarz papieski dr. Lapponi, dodając, że stan zdrowia jego dostojnego pacyenta jest obecnie zupełnie zadawalniający.

Komunikat lewicy.

Wiedeń, 12 lipca. O konferencyach przewodniczących klubów lewicy wydano wczoraj następujący komunikat:

„Na posiedzeniu przewodniczących klubów lewicy w dniu 10 lipca uchwalono ogłosić następującą odezwę: Dziś w Wiedniu zebrała się konferencya przewodniczących połączonych niemieckich stronnictw lewicy i na kilkogodzinnem posiedzeniu zajęła się szczegółowem wyjaśnieniem całego obecnego położenia politycznego. Stwierdzono przytem jednomyślnie, a z żalem, że panujące wśród całego ludu niemieckiego w Austryi w wysokim stopniu wzburzenie zostało poważnie zaostrzone: wskutek szeregu środków rządowych, użytych w ostatnim czasie, jako też wskutek stanowiska rządu wobec różnych groźnych dla ustroju państwa i niemieckości objawów życia publicznego, — i że w ten sposób rozstrzygnięcie godnych pożałowania zawikłań wewnętrzno politycznych zostało znacznie utrudnione.

„Natychmiastowe zniesienie rozporządzeń językowych dla Czech i Moraw okazuje się teraz, jak i poprzednio, jedynym środkiem przywrócenia regularnych stosunków państwowych, oraz zapewnia stanowczą i najbardziej uzasadnioną nadzieję, iż Rada państwa stanie się znowu zdatną do pracy. Coraz wzrastająca niepewność położenia i niewiadomość ogólnych politycznych zamiarów rządu, jak i doświadczenia, które Niemcy poczynili w ciągu ostatniego roku, zmuszają ich do jak największej ogledności. Dlatego też zgromadzeni przewodniczący klubów decyzyę swą co do tego, czy mają przystąpić do omawiania z rządem sprawy ustawowego uregulowania kwestyi językowej, muszą uczynić zależną od poprzedniej całkowitej świadomości zarówno podstawowych zasad rządu w tym przedmiocie, jakoteż od sposobu ich przeprowadzenia w pojedyńczych gałęziach zarządu. Pozostawia się tedy najpierw rządowi możność złożenia w drodze właściwej i w autentycznej formie odpowiednich wyjaśnień. — Oświadczenie niniejsze już wczoraj (w niedzielę) wieczorem zostało przez posłów Schwegla i Pergelta podane do wiadomości prezydenta ministrów.

„Na dzisiejszej poniedziałkowej konferecyi na nowo zgromadzonych przewodniczących klubów doszły do ich wiadomości podstawowe zasady rządu, a prawdopodobnie na jutrzejszem (wtorkowem) popołudniowem posiedzeniu ukończoną zostanie nad niemi narada.“

Głosy prasy.

Wiedeń, 12 lipca. *(Telefonem.) Neue Fr. Presse* pisze: Sytuacya polepszyła się o słaby odcień, że użyjemy tego wyrażenia, chcąc możliwie najdokładniej oznaczyć mały stopień zmiany. Jest ona dla Niemców o tyle korzystną, że rozbija szkodliwą legendę, jakoby opozycya postępowała lekkomyślnie, bez wysłuchania nawet tego, co rząd proponuje. Złośliwy zarzut ten upada obecnie(?!), gdyż konferencya ma możność rozejrzenia się w planach hr. Thuna; może rozważyć, co ma do zyskania lub utracenia; może powziąć uchwały pod wrażeniem komunikatu hr. Thuna. W ten sposób w skutkach swoich złagodzony został błąd najcięższy, popełniony przez prezydenta ministrów.

Wiedeń, 12 go lipca. *(Telefonem).* W artykule wstępnym p. t.: „Mały zwrot ku lepszemu“ pisze *Vaterland* z powodu przebiegu wczorajszych konferencyj klubów lewicy:

„Zwrot ku lepszemu polega w pierwszej linii na tem, że konferencya o tyle nie uległa teroryzmowi radykałów, iż nie zerwała natychmiast nici rokowań, lecz zastrzegła sobie zbadanie propozycyj rządu. Nie jest to wiele, ale zawsze jest to już coś, co jest dowodem, że przewodniczący lewicy świadomi są wielkiej odpowiedzialności, jaka na nich cięży“.

Wiedeń, 12 lipca. Omawiając uchwały konferencyi przewodniczących klubów lewicy, pisze *Fremdenblatt:*

„Nie mamy zamiaru wysnuwać zbyt daleko idących wniosków stąd, że niemieccy przewodniczący klubów zrobili zależnym swój udział w nieobowiązujących naradach od treści zasad i że tym sposobem ostateczna ich decyzya zawisłą będzie jeszcze od jednego warunku. Jesteśmy przekonani, że w każdym innym kraju najskrajniejsza nawet opozycya usłuchałaby wezwania władzy wykonawczej do wymiany zdań, upatrując w tem nawet wielką uprzejmość. Z dzisiejszych jednak postanowień nabywamy przekonania, że stronnictwa niemieckie zrozumiały przynajmniej ważność chwili, oraz doniosłość, jako z ich postanowieniami jest lub może pozostać związaną“.

Niemcy a hr. Thun.

Wiedeń, 12 lipca. *(Telefonem).* Narady reprezentantów klubów lewicy odbywać się będą dziś w dalszym ciągu, a dotyczyć będą już nie tylko formalnej kwestyi, czy zaproszeniu hr. Thuna na konferencye uczynić zadosyć. Rozciągają się one także na kwestyę merytoryczną, mianowicie na zakomunikowane obradującym przez bar. Schwegla i hr. Stuergkha, wysłanników do hr. Thuna, główne zasady stworzyć się mającej ustawy językowej dla Czech i Moraw.

Dziś o godzinie 3-ciej po południu obrady te toczyć się będą dalej. Udział w nich wezmą oprócz dotychczasowych delegacyj niemieckich także dr. Prade, jako reprezentant niemieckiej partyi ludowej, i dr. Schlesinger, przywódca Niemców w Sejmie czeskim.

Hrabiego Thuna nie ma dziś w Wiedniu. Wyjechał na pogrzeb swej ciotki do Ischlu. Dziś wieczór lub jutro rano niemieccy delegaci uchwalone przez siebie stanowisko, przedstawią hr. Thunowi.

Wiedeń, 12 lipca. Przed południem wczoraj, jak donosi *N. Fr. Presse*, zjawili się u prezydenta ministrów br. Schwegel i hr. Stuergkh gdzie hr. Thun wręczył im „zasady załatwienia kwestyi językowej“, które już czescy reprezentanci podczas swych konferencyj z hr. Thunem poznali. Poseł dr Pergelt nie interweniował, albowiem misya jego w niedzielę już była skończona.

Zebranie przewodniczących klubów lewicy poinformowało się co do treści tego elaboratu i zastanawiało się, czy na podstawie tego elaboratu wziąć udział w konferencyach z prezydentem gabinetu. Wczoraj nie powzięto jednak żadnych uchwał i dopiero dzisiejsze zebranie ma zadecydować, czy przedłożone przez hr. Thuna „zasady“ stanowić mogą podstawę do dalszych układów, czy też koniecznem ma być żądanie zniesienia rozporządzeń językowych.

Wiedeń, 12 lipca. *Neue Fr. Presse* donosi: Pogłoski o dymisyi dra Baernreithera są przedwczesne i na przyszłość o tyle wykluczone, że w danym razie przesilenie ogarnęłoby cały gabinet hr. Thuna.

Praga, 12 lipca. *Bohemia* organ Niemców czeskich, donosi z Wiednia, że konferencye przewodniczących klubów lewicy odbywały się pod wrażeniem i naciskiem pogłosek o zawieszeniu konstytucyi. Chciano tem zastraszyć obradujących, dając do poznania, że od przyjęcia lub odrzucenia zaproszenia rządu zależy, czy Austrya pozostanie państwem konstytucyjnem, czy też wkroczy na drogę absolutyzmu. Szerzone pierwotnie pogłoski o zaniechania wszelkich środków gwałtownych w ciągu roku jubileuszowego, ustąpiły nowym doniesieniom, wedle których w najbliższym czasie powołane czynniki mają utrzymać i zaprowadzić porządek.

Postrachy te, zdaniem mowcy, były zbyteczne. Przewodniczący klubów lewicy są świadomi swej odpowiedzialności i wiedzą nadto, że na wypadek odmowy z ich strony cała wina za zburzenie parlamentaryzmu zwaloną zostanie na ich barki.

Hr. Thun przed komisyą parlamentarną Koła polskiego.

Wiedeń, 12 lipca. *(Telef.) Neue Fr. Presse* donosi: W rozprawach parlamentarnej komisyi Koła polskiego, które się przed kilku dniami odbyły, przedstawił prezydent ministrów hr. Thun główny zarys ustawy językowej i oświadczył, że zawiera on wielkie ustępstwa dla Niemców. Położenie polityczne stało się groźne, z powodu postawy na Węgrzech. Autonomiczna taryfa cłowa nie jest już tylko groźbą ona stała się gotowym projektem. Z powodu tego rząd zamyśla wszystkie siły złączyć razem i Niemców pozyskać. Gdy się to stanie, hrabia Thun ma zamiar jeszcze w sierpniu zwołać parlament, aby ustawę językową przeprowadzić.

Ale i na wypadek, gdyby rokowania z Niemcami do żadnego oie doprowadziły rezultatu, ma rząd zamiar zwołać w sierpniu parlament, aby stwierdzić jego niezdolność do obrad i mieć wolną rękę w przeprowadzeniu swoich zamiarów.

Reprezentanci Koła polskiego wywody te hr. Thuna przyjęli do wiadomości, a tylko w projektach poczynili pewne zastrzeżenia ze stanowiska autonomicznego.

W sierpniu tedy — mimo nawet oporu obstrukcyi, ustawa językowa przedłożoną być ma parlamentowi do dyskusyi.

Praga, 12 lipca. *Narodni Listy* donoszą z Wiednia, że członkowie komisyi parlamentarnej Koła polskiego wobec hr. Thuna oświadczyli, iż w sprawie językowej przyjmą tylko jedyny *modus* przeprowadzenia sprawy, a to ten, który przyjmą Czesi. Polacy pójdą zawsze solidarnie z Czechami.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Waszyngton, 12 lipca. Minister wojny Alger podał do wiadomości publicznej telegram gen. Shaftera z Playo del Este, wedle którego w dniu 10 b. m. baterye hiszpańskie rozpoczęły ogień pod San Jago.

Wczoraj mieli Amerykanie obsadzić drogi, wiodące od północnego zachodu ku San Jago.

Madryt, 12 lipca. *Imparcial* twierdzi, że rząd hiszpański przyszedł do przekonania, iż rozpoczęcie rokowań, przed ostatecznym upadkiem San Jago i Manilli, przyniosłoby Hiszpanii mniej uciążliwe warunki pokoju. W tym duchu wysłać miano telegram do generał-gubernatora Blanca, do Hawanny, od którego odpowiedzi zależeć będzie rozpoczęcie rokowań pokojowych.

Madryt, 12 lipca. Wedle twierdzenia niektórych dzienników, minister Gamazo wywołał przesilenie w łonie gabinetu.

Madryt, 12 lipca. W kołach wojskowych twierdzą, że regularna armia hiszpańska i ochotnicza na Kubie nie ucierpiały dotąd zupełnie skutkiem wojny i że dlatego nie należy myśleć o zawieszeniu walki, nawet, gdyby San Jago poddać się musiało.

Madryt, 12 lipca. Stany Zjednoczone stawiać mają jako warunki pokoju: Odstąpienie przez Hiszpanię na rzecz ich, wysp Kuby i Portorika i jednego portu na wyspach Kanaryjskich, kontrybucyi wojennej w kwocie 1.200 milionów franków oraz oddania wysp Filipińskich, jako gwarancyi, że odszkodowanie wojenne będzie spłacone. Wątpliwem jest, czy warunki te przez Hiszpanię będą przyjęte.

Madryt, 12 lipca. Tutejsza *Epoca* pomieszcza artykuł, gwałtownie żądający nawiązania rokowań pokojowych. Dziennik ten pisze: „Ruch pokojowy coraz potężniej ogarnia społeczeństwa. Lud jest za pokojem; stronnictwa za pokojem. Katolicki odłam konserwatystów jawnie wywiesił biały sztandar. Tylko rząd chce wojny; chce dalej oczyścić honor kraju we krwi. Jakiem prawem? — Czy nie rozumie, że w ten sposób zabija przyszłość kraju i ludowi chleb od ust kradnie.

„Lud dowiódł, że potrafi po bohatersku walczyć za swój honor, lecz codzień jest widoczniejszem, że rząd wszystkiemu winien, że do wojny nie był i nie jest przygotowany, a pomimo to dziś jeszcze w najbezczelniejszy sposób łudzi nas nadzieją zwycięstwa. — Przejrzyjmy depesze wojenne, a ujrzymy obok bohaterstwa bezład, brak środków, brak głowy u rządzących. Flota nasza zniszczona i wszelkie inne środki wyczerpane. Na dalszy upór rządu patrzymy ze zgrozą; ten upór, to zbrodnia. Wołamy raz jeszcze: Precz z frazesami o honorze kraju, bo dla dobra kraju potrzebny pokój!“

Madryt, 12 lipca. Przedstawiciele mocarstw zawiadomili Sagastę, że życzą sobie zawarcia pokoju. Dotąd członkowie gabinetu nie mogli porozumieć się w tej sprawie; prąd pokojowy zdaje się jednak między nimi przeważać. Stany Zjednoczone żądają podobno, aby Hiszpania uznała niepodległość Kuby pod ich protektoratem, w zamian jednak przyznać jej chcą znaczne koncesye handlowe.

Londyn, 12 lipca. *Times* donosi z Madrytu, że hiszpański gabinet podał się do dymisyi.

Londyn, 12 lipca. Do *Daily Telegraph* donoszą z Madrytu, że już w dniu 5 b. m. rozpoczęły się bezpośrednie rokowania pokojowe między Hiszpanią i Ameryką. Są one prowadzone dotąd z bardzo dobrym skutkiem.

Messyna, 12 lipca. Hiszpańskie torpedowce: „Audax“, „Proserpina“ i „Osada“, zaopatrzywszy się w węgiel, odpłynęły z tutejszego portu w kierunku północnym.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 12 lipca 1898.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	101	65
„ „ srebrna	101	60
4% renta austryacka złota	121	35
4% „ „ koronowa	100	90
4% „ węgierska złota	120	80
4% „ „ koronowa	99	05
Akcye Banku austro-węgierskiego	908	—
„ kredytowe	358	—
Londyn	119	90
Marki	58	80
20-to Markówki	11	75
20-to Frankówki	9	52
Włoskie banknoty	44	35
Dukaty	5	62
Węgierskie Losy Premiowe	158	25
Losy tureckie	59	60
Akcye Anglobanku	157	—
„ Unionbanku	295	50
„ Bankverein	267	—
„ Laenderbanku	226	25
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	291	50
„ „ Południowej	77	37
„ „ Elbethal	262	50
„ „ Nordbahn	3425	—
„ „ Staatsbahn	356	—
„ „ Alpine	161	20
„ Tureckie Tabaczne	134	50
Ruble	126	75
Berlin, 12 lipca 1898.		
Banknoty austryackie	169	95
Krótki Wiedeń	169	70
Banknoty rosyjskie	216	15
Krótka Warszawa	215	85
4½% Listy Polskie	100	80
Renta włoska	93	—
Akcye kredytowe austryackie	224	50
Ruble Ultimo	216	25
Wiedeń, 12 lipca 1898.		
Spirytus gotowy	—	—
Cena nafty	—	—
Pszenica na jesień	8	70
Żyto na jesień	7	07
Owies na jesień	5	98
Kukurudza	5	35

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 12 lipca 1898 r. godz. 1-sza w południe.

	Złr. wal. austr. płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	126	75	127	25
Marki niemieckie	58	70	58	95
Franki papierowe	47	40	47	80
20-to frankówki w złocie	9	50	9	55
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	110	25	111	—
4½% Listy zastawne Banku hip.	100	50	101	25
4% „ „ „ „	96	75	97	75
4½% Listy zastawne Banku kraj.	100	75	101	50
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	96	30	97	—
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	98	—	99	—
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	75	98	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	96	—	97	—
5% Obligacye komun. Banku kraj.	102	50	103	25
4½% „ „ „	100	—	—	—
4% Obligacye kolejowe „ „	97	50	98	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	26	50	27	50
„ „ Stanisławowa	50	—	53	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „ „	379	—	383	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	207	50	217	50
Akcye kolei Karola Ludwika	211	50	212	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	291	75	292	—

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się doli za osobne.

POCIĄGI KOLEJOWE.

(Rozkład ważny od 1-go maja b. r.)

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 13 rano (do Bonarki i Oświęcima osobowy, kursuje od 1 maja do 30 września); godz. 5 min. 32 rano (do Wiednia i Warszawy osobowy); godz. 7 min. 25 rano (do Wiednia pospieszny); godz. 9 min. 20 rano (do Lundenburga Warszawy osobowy); godz. 1 min. 5 w południe (do Bonarki i Oświęcimia osobowy); godz. 2 po południu (do Wiednia osobowy); godz. 2 minut 31 po południu (do Wiednia pospieszny); godz. 3 min. 10 po południu (osobowy do Mysłowic i Piotrkowa, kursuje od 1 maja do 30 września); godz. 6 min. 40 wieczór (do Oświęcima i Warszawy osobowy); godz. 10 wieczór (do Wiednia pospieszny).

W kierunku Lwowa: godz. 6 minut 31 rano pospieszny; godz. 8 rano (do Płaszowa, Mszany Dolnej osobowy, kursuje od 1 lipca do 30 września); godz. 8 min. 15 rano (do Lwowa i Wieliczki osobowy); godz. 9 min. 5 rano (do Bonarki i Husiatyna osobowy); godz. 11 przed południem (do Lwowa osobowy); godz. 1 min. 25 w południe (do Wieliczki); godz. 2 min. 49 po południu (do Lwowa pospieszny); godz. 6 min. 10 wieczór (do Rzeszowa i Nowego Sącza osobowy); godz. 7 min. 25 wieczór (do Bonarki i Chyrowa osobowy); godz. 8 min. 30 wieczór (do Wieliczki); godz. 9 minut 15 wieczór (do Lwowa pospieszny); godz. 10 minut 55 wieczór (do Lwowa osobowy).

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.